

# Ideolodzy i bojówkarze dżihadyzmu: Osama Bin Laden (cz. 1)

Sławosz Grzeskowiak

Na temat ikony islamskiego terroryzmu Osamy bin Ladena wydano przez ostatnie 20 lat niezliczoną ilość materiałów. Do swej śmierci w 2011 roku stał na czele salafickiego ruchu globalnego dżihadu, a za jego głowę rząd USA oferował nawet 25 mln dolarów.

Lider Al-Kaidy, sprawca największych współczesnych masakr muzułmanów na niewiernych. Wydawało się, że unieszkodliwienie osoby „number one” rozmiecie w pył dżihadystyczne mrzonki.

Aby pojąć, w jaką ślepą uliczkę prowadziło to rozumowanie, należy uzmysłwić sobie znaczenie samego słowa islam. Jest nim podporządkowanie, inaczej poddaństwo. Jednak jedyną istotą, której w ten sposób można ulegać, jest sam Allah i żaden człowiek nie ma prawa do uzurpowania sobie jego roli. Może on wskazywać, nakierowywać, sterować grupą muzułmanów, ale zawsze winien iść tropem koranicznych i sunnicznych reguł.

Jeśli Osama bin Laden chciał przybliżyć się do swego boga, mógł próbować naśladować jego wysłannika, Mahometa. Podobnie więc jak prorok, który porzucił bałwochwalczych Mekkańczyków i uciekł do Medyny, bin Laden kreował własną, współczesną wersję hidżry: traktował dwulicową Arabię Saudyjską jako winną zaprzędania się „syjonistyczno-krzyżowcowemu” wrogowi i udał się w jałowe góry Afganistanu, by stamtąd przez lata skutecznie prowadzić świętą wojnę w imię Allaha.

Jak powiedział kiedyś jeden z muzułmanów – nieważne czy Osama zginie. Na jego miejsce przyjdą inni. Salafickie grupy nie są organizacjami politycznymi na podobieństwo naszych,

europęjskich. Jeśli np. Hitler bądź Stalin stanowili wierzchołek zhierarchizowanej piramidy i cała władza spoczywała w ich rękach, to w przypadku islamu jest to nie do pomyślenia. Religia ta nie pozwala na rozwijanie kultu jednostki, ponieważ wszystko należy do Allaha. Stąd struktura Al-Kaidy ułożona jest raczej równolegle, ze sporym zakresem lokalnej inicjatywy i autonomii.

Poddając analizie przywódców III Rzeszy, Związku Sowieckiego oraz świeckich organizacji terrorystycznych, pojawiła się w latach 50 XX wieku teoria dotycząca rodzenia się osobowości autorytarnej. Według niej surowe i karne wychowanie dziecka doprowadza do ukształtowania w przyszłości postawy konformizmu, uległości wobec władzy oraz agresji skierowanej wobec obcych. W przypadku dżihadystów ta zależność nie występuje, bowiem jak stwierdzono w badaniach takie warunki spełnia jedynie 20% z nich.

W pozostałych przypadkach odnotowano stany wręcz odwrotne do modelowego: troskliwi, rozpieszczający i nadopiekuńczy rodzice. Do kręgu tego należeli choćby Bin Laden, Sheikh Atta czy Jarrah.

W standardowej koncepcji osobowości autorytarnej występują związki pomiędzy charyzmatycznym liderem a grupą jego zwolenników bezkrytycznie wypełniających polecenia przywódcy, który sam wcześniej dopuszczał się aktów przemocy. W przypadku globalnego salafickiego dżihadu takie zależności nie występują. Priorytet ma tu inicjatywa lokalna i zdecentralizowany proces decyzyjny, a jeśli chodzi o przemoc, to bin Laden przed przystąpieniem do dżihadu nie przejawiał wcześniej jakiegokolwiek agresji.

Widzimy więc, że autorytaryzm sprzeczny jest z ideologią salaficką. Podkreślmy więc raz jeszcze, że w islamie Allah jest ponad ludźmi, a ci winni traktować się nawzajem na równi. Tylko Bogu należy się władza, dlatego styl sprawowania władzy w Al-Kaidzie, ani żadnej innej organizacji islamistycznej, nie

może być autorytarny. Decyzje nie są domeną przywódcy grupy. Jej struktura nie jest oparta na hierarchii, nie da się jej też porównywać ze standardowymi organizacjami militarnymi. Charakterystyczny jest również brak czystek w gronie władzy, tak częsty w systemach autorytarnych.

Możemy wobec tego dojść do następujących wniosków. Jeśli w organizacjach typu Al-Kaida występuje powszechna decentralizacja, trudno byłoby szukać w nich silnej ręki trzymającej w karbach swoich członków. Dżihadystyczne organizacje nikogo do niczego nie zmuszają, a siłą napędową jest w nich wiara w przekaz Mahometa. To nie przywódca poszukuje i rekrutuje narybku, łasego na 72 hurys w raj. To sami wyznawcy islamu garną się i dobijają do drzwi Al-Kaidy i tym podobnych grup. Inicjatywa następuje oddolnie.

Dla przykładu przyjrzyjmy się zamachowi z 11 września. World Trade Center kojarzymy z bin Ladenem. Jednak pomysł z użyciem samolotów zrodził się w głowie kogoś zupełnie innego. Abdul Hakim Murad, kiedy pod koniec lat 80-tych XX wieku zdobył w USA licencję pilota, marzył o zaatakowaniu Pentagonu bądź siedziby CIA samolotem wypełnionym materiałami wybuchowymi.

Gdy około 1993 roku przyłączył się do dżihadystycznej organizacji swojego kolegi z dzieciństwa Abdula Karima, podzielił się z nim swoimi fantazjami. Razem z trzecim terrorystą, Khalidem Sheikhiem Mohammedem, udali się pod koniec 1994 roku do Manili, by tam zaplanować operację przeciwko odwiedzającym Filipiny papieżowi i prezydentowi Clintonowi. Stworzyli plan polegający na jednoczesnym wysadzeniu nad Pacyfikiem 11 samolotów pasażerskich. Alternatywą dla niego miało być uderzenie samolotami w World Trade Center, Biały Dom, Pentagon, John Hancock Tower w Bostonie, Sears Tower w Chicago oraz Transamerica Tower w San Francisco.

Realizacja nie doszła do skutku, lecz dwa lata później wizję storpedowania głównej kwatery CIA pojedynczym, wyczarterowanym

samolotem, przedstawiono samemu Bin Ladenowi, który nie tylko go zaaprobował, ale jeszcze podobno zapytał: „Po co używać siekiery, skoro można wykorzystać buldożer?”. Innymi słowy pragnął uderzyć nie jedną maszyną, ale kilkoma porwanymi samolotami pasażerskimi, według znanego nam już później scenariusza.

Realizacja planu miała przebiec nawet jeszcze ambitniej, bowiem Sheikh Mohammed pragnął storpedować również elektrownie atomowe. Problemy z koordynacją takiego ataku ostatecznie ograniczyły przedsięwzięcie do czterech latających bomb.

Pomysł najbardziej spektakularnego zamachu w dziejach zrodził się, jak widzimy, daleko od powszechnie rozumianego przez nas centrum, a do szefa Al-Kaidy należało sfinansowanie oraz zatwierdzenie planu. Jeśli taki Osama Bin Laden znika, na jego miejsce natychmiast pojawia się ktoś inny. I żadnemu z nich nie jest straszna wizja śmierci.

Zezwolenie na spontaniczną i naturalną ewolucję sieci globalnego salafickiego dżihadu oraz powstrzymanie się od zbytnej ingerencji w ten proces, to zdecydowanie doskonałe posunięcie Osamy bin Ladena. Nauka płynie z islamu i z pewnością w tym tkwi jego siła. Wojownicza, sprawna machina poddanych Allahowi, to sieć drobnych komórek terrorystycznych.

Psychiatrzy twierdzą, że autorytarni przywódcy cierpią na tzw. „złośliwy narcyzm”, ale i tu znowu widzimy rozbieżność w ocenie dżihadystycznego lidera. Sądzi się, że liderzy organizacji terrorystycznych pragną władzy oraz maksymalnej kontroli nad nimi, tymczasem bin Laden działał wprost przeciwnie. Trzymał się z boku i dzięki rezygnacji z roli głównodowodzącego budował struktury równoległe, a nie pionowo zhierarchizowane. Konkurentów nie mordował. Jeśli chciał okazać niezadowolenie, to co najwyżej wstrzymywał finansowanie.

Od zlikwidowania Osamy bin Ladena mija właśnie sześć lat.

Globalny ruch salafickiego dżihadu ma się dobrze, przywódców mu nie brakuje, a napływowi nowych dżhadystów, jak się wydaje, nie ma końca.

*Sławosz Grześkowiak – historyk, filolog angielski oraz absolwent Studium Literacko-Artystycznego UJ. Interesuje się islamem oraz terroryzmem islamskim.*

Bibliografia: Sageman Marc, „Sieci terroru”